Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu. 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.
Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 05 Od miejsca wiersza drobnom pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal.. skład tabelaryczny, liczbowy. od wiersza 30 hal. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schleri, R. Moses, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, F. Jones & Cie.

Nr. 202 Kraków, piątek 1 maja 1908 r. Rok XVI.

Rusini wobec nominacji Namiestnika.

Ukraińcy jak było zresztą do przewidzenia, nominację dra Bobrzyńskiego przyjęli z oburzeniem, dopatrując się w niej „prowokacyi narodu ruskiego." Dotychczas nie otrzymaliśmy jeszcze numeru „Diła" po ogłoszeniu nominacyi, co świadczy, że organ ukraińców musiał „powitać" nowego namiestnika taką furją hajdamackiego rozwydrzenia, że prokuratorja lwowska była zniewolona numer skonfiskować. Za to mamy podaną już we wczorajszych telegramach uchwałę klubu ruskiego o nominacyi nowego namiestnika. Uchwała ta jest bardzo znamienną i świadczy, na jakie rozdroża weszli parlamentarni kierownicy Ukraińców. Oburzają się oni, że rząd w sprawie tej nominacji nie pertraktował z klubem ruskiem, lecz jedynie z Kołem polskiem — a jednocześnie usprawiedliwiają zbrodnię Siczyńskiego i z nią się solidaryzują! I to jest właśnie najlepszym dowodem, że rząd nie mógł się wdawać w żadne rokowania z klubem ruskim. Bo czyż mógł mówić o nominacyi nowego namiestnika z moralnymi sprawcami mordu, ze wspólnikami Siczyńskiego?! Stanowisko posłów ukraińskich wobec zamordowania ś. p. hr. Potockiego było chyba zbyt wyraźne. Nietylko pochwalali oni morderstwo, ale wyraźne dawali do zrozumienia, że takie czyny zbrodnicze postanowili wciągnąć do swego „programu politycznego." Tem samem, jak to poprzednio już zaznaczyliśmy, wykluczyli się poza nawias życia konstytucyjnego. Rząd państwa konstytucyjnego, w którem sprawy polityczne rozstrzygają się nie za pomocą browningów i bomb, lecz w parlamencie i w sejmach, był obowiązany w sprawie nominacyi namiestnika wysłuchać głosu przedstawicieli części ludności kraju, ale nie mógł, bez narażenia swej powagi, bez zachwiania podstaw konstytucyi, wchodzić w konszachty z ludźmi, którzy pośrednio przynajmniej pochwalali zbrodnię.

Jeśli klub ukraiński skarży się obecnie, że przy obsadzeniu stanowiska namiestnika rząd ignorował go zupełnie — to zbiera tylko owoce swej własnej awanturniczej „polityki". Dopóki ukraińcy nie wypuszczą z rąk kija i browninga... to „pertraktować" z nimi mogą tylko... prokuratorja i sądy karne.

W przeciwieństwie do uchwały parlamentarnego klubu ukraińskiego, organ konserwatywnych ukraińców, „Rusłan" przyjmuje nominację dra. Bobrzyńskiego bardzo przychylnie.

Oddawszy pochwałę jego „silnej indywidualności, stanowczości i talentowi administracyjnemi". »Rusłan« dalej pisze: „Można spodziewać się, że dr. Bobrzyński potrafi zaprowadzić ład, spokój i porządek w kraju i doprowadzić do wyrównania międzynarodowych stosunków. Jest on przeciwnikiem wszelkiego rozprężenia i nieładu, jednakże nie będzie bojowym namiestnikiem. Nie ulega wątpliwości, że jako namiestnik będzie jednakowo sprawiedliwy dla obydwóch narodowości w kraju, dla Polaków i Rusinów. Nieprawdziwem jest twierdzenie „Diła", jakoby dr. Bobrzyński był zawziętym wrogiem narodu ruskiego, jak również notatka „Swobody", jakoby dr. Bobrzyński wyraził się, iż „zniszczyłby Rusinów, gdyby został namiestnikiem«.

W dalszym ciągu »Rusłan« przypomina, iż dr. Bobrzyński „jako wiceprezydent Rady szkolnej krajowej popierał rozwój ruskiego szkolnictwa, pomnożenie ruskich katedr uniwersyteckich i rozwój ruskiego piśmiennictwa na zasadach narodowych".

Godne zaznaczenia uwagi wypowiada organ moskalofilów „Hatyczanin". Nominację przyjmuje spokojnie i na wstępie o nowym namiestniku pisze, że starorusini „nie mają powodu oddawać się zbyt radosnym nadziejom. Nowego namiestnika — mieliśmy możność dobrze poznać na polu sprawy szkolnej. Jako były wiceprezydent krajowej Rady szkolnej, wprowadził on nie tylko fonetykę, lecz dał cały kierunek, stworzył system wychowania naszej młodzieży. Był on jednym z twórców nieszczęsnej „nowej ery", był zdecydowanym przeciwnikiem rozwoju naszego narodu na jego przyrodzonych, historycznych podstawach, a wszystkiemi siłami podtrzymywał ten sztuczny kierunek, który miał ruską ludność Galicji zamienić w jakiś inny nie-ruski naród. Jeśli ruch ukraiński wzmógł się, rozszerzył i przyjął obecny kierunek, to tkwi w tem wiele starań, a nawet inicjatywy byłego wiceprezydenta szkolnej Rady, dr. Bobrzyńskiego. Swój zapał do tworzenia narodu ukraińskiego doprowadził on do tego stopnia, że nawet radził Ukraińcom, ażeby uznali za swych historycznych bohaterów tylko takie postacie, które występowały wrogo przeciw Rosji, jak Mazepa, Wyhowski, Połubotek, a stanowczo wyrzekli się Chmielnickiego, Nalewajki i in. Jeśli wśród narodu ruskiego powstał tak niepożądany rozłam, to wiele winy tkwi właśnie w tym nieszczęsnym systemie".

Wypowiedziawszy takie zarzuty pod adresem nowego namiestnika, organ moskalofilów wyraża następnie nadzieję, że „dr. Bobrzyński, jako mąż głęboko uczony, przyjdzie do przekonania, że się pomylił w swych poglądach na ruch ukraiński".

Korespondencja.

Wiedeń.

W niewesołym nastroju zebrała się Izba poselska na sesję wiosenną. Nie można się już łudzić co do rezultatów obrad Izby. Porządek dzienny jest zawalony wnioskami nagłemi i na jałowych, a podniecających dyskusjach upłyną całe tygodnie. Ucierpi na tem przedewszystkiem budżet, który z resztą nawet w komisji nie został uchwalony i jak słusznie zauważył poseł Sylwester nie będzie już normalnie załatwiony. Bo wprawdzie zgłoszono wniosek nagły o nagłe traktowanie w Izbie budżetu, ale poprzedza go 11 innych nagłych wniosków, których przedyskutowanie zajmie co najmniej 14 posiedzeń. Ponieważ zaś w maju musi się odybyć sesja delegacyjna, niewiadomo nawet czy parlament będzie miał czas uchwalić prowizorjum budżetowe.

Ubolewanie posła Sylwestra nad tą rezygnacją parlamentu z jego naważniejszego prawa, nie jest jednak zupełnie szczere. Któż bowiem zawala Izbę wnioskami nagłemi i kto rozpoczął obstrukcję przez żądanie dosłownego odczytywania interpelaji i petycji? Oto rodacy i przyjaciele polityczni dra Sylwestra. A i on jest podpisany na wniosku nagłym żądającym od rządu, aby zniósł rozporządzenie wiceprezydenta pragskiej apelacji Rynesza co do przyjmowania i załatwiania podań czeskich przez niemieckie sądy, i usunął język czeski z wewnętrznego urzędowania w pocztach!

Szowinizm niemiecki nie może pogodzić się z żadnemi ustępstwami językowemi na korzyść Czechów, i stąd pochodzi ten nagły wybuch opozycyjnych zachcianek u liberalnych Niemców i Wszechniemców.

Taki stan rzeczy wywołał naturalnie głośne pogłoski o przesileniu w rządzie, a nawet o bankructwie myśli parlamentarnego rządu.

Specjalnie „Neue Freie Presse" wszędzie węsząca katastrofę a nie mogąca strawić udziału w gabinecie dwóch przedstawicieli chrześcijańsko-społecznego stronnictwa, wystąpiła z ponuremi proroctwami na najbliższą przyszłość twierdząc śmiało, że parlamentyzacja rządu doprowadzi do wojny domowej (!!) pomiędzy Czechami i Niemcami i do „strasznych społecznych ruchów przeciw klerykałom"!

Na te wywody odpowiada w „Fremdenblacie" jeden z członków rządu ciekwemi uwagami.

„Z pewnej strony, pisze niewymieniony minister, zaliczają już gabinet do zmarłych i oświadczają, że myśl polityczna, na której obecny gabinet się opiera przeżyła się. Takie ponure proroctwa jeszcze żadnemu rządowi nie popsuły humoru. Starem jest doświadczenie, że ci których ogłoszono za zmarłych jeszcze bardzo długo zwykle żyją. Ale oprócz tego, nie można dobrze zrozumieć, dlaczego idea parlamentarnego rządu koalicyjnego ma być uważaną za skończoną. Cóż się stało? W ruchu pocztowym ukazały się niewłaściwości, zostały jednakże usunięte. Podobne objawy ukazują się także we większych rozmiarach w urzędowaniu niektórych innych władz. Rząd jednak i te niewłaściwości usunie. Gdy nie natrafi na konstytucyjną przeszkodę, z całą energią potrafi urzędników administracyjnych nawrócić do wykonywania ich obowiązków. Jest — raczej dowodem wewnętrznej siły niż upadku idei parlamentarnej, że mimo zajść i konfliktów dni ostatnich, dyspozycje dla uregulowania kwestji językowej w drodze ustawowej nie tylko się nie pogorszyły, ale że owszem, głosy żądające ustawy językowej jeszcze dobitniej się podnoszą. Np. niemiecki komitet dziewięciu jednomyślnie wyraził życzenie, aby obecnemu zamieszaniu kres położyć przez najrychlejsze wniesienie ustawy językowej! To też rząd pracuje nad wykończeniem ustawy, a projekt znajduje się już w stadjum, które do zupełnego wykończenia nie jest dalekie. Rząd chce przedewszystkiem stworzyć podstawę do rokowań, na której możnaby dojść do ustawy regulującej kwestję językową przy władzach w Czechach.

Ostatnie zajścia te politykę raczej wzmocniły niż podkopały".

Z powyższych wywodów wynika, że gabinet niema wcale zamiaru cofać się przed trudnościami położenia i chce raczej jednem cięciem rozwiązać węzeł gordyjski językowych sporów.

Czy tylko to cięcie będzie skutecznem?

Rusini w Galicji a Polacy w Poznańskiem.

Jednym z najnikczemniejszych fałszów, jakimi posługują się w walce z Polakami, zarówno hakatyści pruscy, jak i galicyjscy Ukraińscy jest twierdzenie, że Rusini w Galicji znoszą taki sam „ucisk", jak Polacy w Poznańskiem. Byłoby naturalnie zbyteczną rzeczą polemizować z tak oczywistemi kłamstwami, jak te podyktowane jedynie złą wolą insynuacje hakatystyczno-ukraińskie. Ażeby jednak wykazać, jak bezczelnym fałszem jest porównywanie położenia Rusinów galicyjskich z prześladowaniem Polaków w zaborze pruskim, „Kur. Poznański" ogłosił wymowne, oparte na faktach zestawienie: „Co posiadają Rusini w Galicji, a czego nie mają Polacy w Poznańskiem", które poniżej przytaczamy.

Rusini w Galicji.	Polacy w Prusach.
1. Szkół ludowych z językiem wykładowym rusińskim jest w Galicji więcej niż polskich.	1. W W. Ks. Poznańskiem, w Prusach Zach. i na Górnym Szląsku nie ma dla blisko 4 milionów Polaków ani jednej szkoły ludowej z wykładowym językiem polskim. Nawet nauka religii bywa dzieciom polskim wykładana po niemiecku przeważnie.
2. W Galicji jest sześć odrębnych samodzielnych gimnazjów rusińskich, a nadto przy polskich w miarę potrzeby i możności klasy równorzędne rusińskie, z których po pewnym czasie wytworzyłyby się nowe odrębne zakłady rusińskie.	2. W W. Ks. Poznańskiem, w Prusach zach. i na Górnym Szląsku nie ma ani jednego samodzielnego polskiego gimnazjum, nawet naukę języka polskiego zupełnie skasowano.
3. W uniwersytecie lwowskim jest 7 katedr rusińskich i możliwość tworzenia dalszych. Rusini chcieliby też zrutenizować polski uniwersytet lwowski, bo się obawiają, że własny ich samodzielny uniwersytet rusiński, gdyby go uzyskali, nie mógłby istnieć dla braku własnych profesorów i uczonych. Młodzież rusińska cieszy się licznemi stypendjami z funduszy polskich i cieszy się wogóle wszelką swobodą, mimo że jej strasznie nadużywa. Całe społeczeństwo polskie w Galicji, cała już prasa, Koło polskie w parlamencie, profesorowie lwowscy i polska młodzież akademicka we Lwowie, oświadczyły się już po wielekroć za założeniem osobnego uniwersytetu rusińskiego (spełnienie tego żądania nie od Polaków zależy, bo uniwersytety nie należą do władz krajowych, lecz centralnych, t. j. do ministerjum i parlamentu).	3. Dla blisko 4 milionów Polaków w Prusach nie ma nietylko ani jednego uniwersytetu polskiego, ale nawet niemieckiego uniwetsytetu nie chce rząd pruski stworzyć w Poznaniu z obawy, żeby nie był siedliskiem agitacji wielkopolskiej i zakordonowej młodzieży. Są jeszcze dwie katedry dla języków słowiańskich w Berlinie i Wrocławiu, ale wykład na nich jest niemiecki. Oczywiście i te dwie katedry znajdują się na etacie wymarcia. Nawet prywatnie nie wolno się młodzieży naszej uniwersyteckiej zbiereć dla kształcenia się w języku i literaturze polskiej. Nie wolno jej nawet należeć do polskich Towarzystw, chodzić na polskie wiece, ani uczyć dzieci biednych rodziców po polsku, bo ją za to czeka wydalenie z uniwersytetu.
4. Język rusiński jest w Galicji urzędowym w szkole, sądzie i w urzędzie; odbywają się ruskie rozprawy sądowe. Każda gmina, która tylko zechce, może nietylko sama po rusińsku urzędować, ale z wyższemi władzami korespondować po rusińsku. Ogłoszenia urzędowe są także po rusińsku. Napisy na gmachach publicznych są również rusińskie. Tak samo napisy na kolejach i pocztach. Przestrzega się tego tak pedantycznie, że w całej Galicji—nietylko we wschodniej, ale i w zachodniej i w samym Krakowie — nie można dostać żadnego blankietu pocztowego bez rusińskiego tekstu.	4. Język polski w Prusach wypędzony jest ze szkoły (pozostawiono go jeszcze odrobinę na najniższym stopniu szkoły ludowej i to tylko w Księstwie), wypędzony jest z sądów i urzędów. W sądach musi sędzia rozmawiać z Polakami przez lichego zwykle tłomacza, w urzędzie wogóle nie wolno się odezwać po polsku. Żadnej gminie polskiej nie wolno urzędować po polsku, a już wcale korespondować w tym języku z wyższemi władzami, któreby to uważały za zbrodnię stanu i odnośnych obywateli, piastujących honorowe urzędy, natychmiast by ukarały usunięciem. Nie tylko, że w dzielnicach polskich w Prusach nie ma ani na jednym gmachu publicznym polskiego napisu, ale zakazano ich miastom i gminom, na narożnikach ulic i dróg. O jakichś napisach polskich na kolejach i pocztach nie ma mowy nawet na miejscach ustępowych. Blankiety pocztowe z polskim tekstem nigdy nie istniały.
5. Wszyscy urzędnicy państwowi i autonomiczni w Galicji wschodniej znają język rusiński.	5. W polskich dzielnicach żaden urzędnik ani państwowy ani autonomiczny nie tylko że nie potrzebuje znać języka polskiego, ale nieznajomość jego u urzędnika uchodzi za zaletę. Lada pruski urzędniczek lub żandarm uważałby sobie za obrazę, gdyby polski obywatel żądał od niego znajomości języka polskiego i wyrzuciłby go z biura, gdyby chciał z nim mówić po polsku.
6. Stowarzyszenia i instytucje narodowo-kulturalne ruskie otrzymują subwencje od sejmu galicyjskiego, uchwalane przez polską większość.	6. Ani jedno stowarzyszenie lub instytucja narodowo-kulturalna polska w Prusach nietylko, że nie otrzymuje feniga subwencji czy to od autonomicznych czy państwowych władz pruskich, ale przeciwnie każda wystawiona jest na najgorsze szykany. Nawet zjazdy polskich lekarzy, przyrodników i ekonomistów zostały przez policję pruską udaramnione.
7. Marszałek sejmu galicyjskiego zagaja sesję nietylko w polskim, ale zarazem i w rusińskim języku. Posłowie rusińscy przemawiają w sejmie galicyjskim zawsze i wyłącznie po rusińsku, w rusińskim języku podają wnioski i interpelacje.	7. W sejmie prowincjonalnym W. Ks. Poznańskiego już od lat kilkudziesięciu skasowano język polski jako język obrad sejmu. Nie wolno na nim polskim członkom słowa przemówić po polsku.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 1 maja 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny:** Dziś w piątek Filipa i Jakóba Apostołów, jutro w sobotę Zygmunta Króla i Atanazego biskupa wyznawcy doktora Kościoła.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 18; zachód przypada o godz. 6 min. 56; długość dnia godz. 14 min. 38.

— PIERWSZY MAJA ponury, pochmurny, chłodny i dżdżysty — powitała dziś rano pobudka muzyki wojskowej czterech pułków pie-

83) *Jerzy Ohnet.*

Ostatnia miłość.

Słońce weszło, a nic nie przerwało ciszy, panującej w zamku. Pani de Fontenay zazwyczaj późno wychodziła ze swego pokoju. Jednak około wpół do jedenastej, pokojowa nie słysząc najmniejszego szmeru, weszła i podniosła roletę u okien. Zbliżyła się do łóżka i cofnęła się ze strasznym krzykiem. Poczem, przerażona, pozostawiając drzwi otwarte, powtarzając bezwiednie:

— Pani! mój Boże! Pani!

Na ten hałas, margrabia i Armand, znajdujący się razem w bibliotece, ukazali się i z przerażenia dziewczyny, z jej drżenia, ze słów urywanych, niewyraźnych, przeczuli nieszczęście. Nie wypytując jej, pobiegli do pokoju hrabiny. Na progu, zatrzymali się, nieruchomi z bólu i gwałtownego wzruszenia. Przed nimi leżała Mina, jakby uśpiona, lecz z cieniem śmierci na czole. Ręce jej były złożone. Zdawała się modlić. Usta jej były uśmiechnięte, jak w śnie rozkosznym. Armand, otrząsając się z osłupienia, rzucił się ku łóżku i pochylił się nad martwem ciałem. Uczuł jego chłód i cofnął się przerażony. Uczuł okropność swego opuszczenia i bardziej złodowaciały, niż umarła, wyszepnął:

— Teraz jak żyć?

Wspomnienie wszystkiego, co sprawiało męczarnie biednej kobiecie, której gorzko żałował, opanowało jego umysł. Miał siebie za jej zabójcę. Płakał.

Margrabia teraz zrozumiał znaczenie ostatniej rozmowy z Miną. Widząc Armanda zgnębionego, przypominając sobie ostatnią prośbę Miny, uczuł dla niego pewną litość i już chciał odezwać się doń słowami pociechy, gdy wtem ujrzał, jak powstał i szedł ku drzwiom ze strasznym wyrazem twarzy. Chciał za nim iść, lecz Armand zatrzymał go, mówiąc stłumionym głosem:

— Zostań tu przy niej...

— Nie! — odparł starzec — ja cię nie opuszczę...

— Czego się obawiasz?

Margrabia spojrzał na niego badawczo i rzekł:

— Tego, czego się ona sama obawiała.

Armand zbladł strasznie i z błędnemi oczyma, nie patrząc prawie:

— Powiedziała ci zatem... — Nie mógł dokończyć.

— Powiedziała mi — mówił dalej starzec, śmiało i dobitnie — że chorą była śmiertelnie i że spodziewała się żyć niedługo. Zobowiązała mnie, abym czuwał nad tobą, gdy jej zabraknie i oznajmił ci jej ostatnią wolę!

— Czy przebaczyła mi?

— Kochała cię.

— A umarła przezemnie! — wykrzyknął rozdzierającym głosem. — To ja, nędznik byłem jej katem. Dręczyłem ją, zamiast uczynić szczęśliwą, a teraz nie wiem, jak będę mógł żyć bez niej!... Ona była moim aniołem stróżem na ziemi, i oto jestem sam... strasznie samotny!...

I, wyczerpany, zgnębiony, upadł na kolana. W tejże chwili turkot powozu rozległ się na dziedzińcu, ucichł pod samem oknem i głos, który wstrząsnął obydwoma mężczyznami, rozległ się w grobowej ciszy zamku, mówiąc:

— Gdzie jest hrabina? — Nikt nie odpowiedział.

Armand i margrabia, nieruchomi, pozostali w pokoju, przysłuchując się zbliżającym lekkim krokom. Wreszcie ukazała się Łucya, we framudze otwartych drzwi. Margrabia wskazał jej wzrokiem martwą Minę i hrabiego płaczącego przy jej zwłokach. Dziewczę westchnęło boleśnie, przeżegnało się pobożnie i, nie mówiąc ani słowa, uklękło obok Armanda.

Promień słońca, wkradający się przez okno, oświecił czoło zmarłej i margrabiemu zdawało się, że z głębi ostatniego snu uśmiechnęła się. Bezwątpienia dusza jej, krążąc ponad tymi, których ukochała na ziemi, cieszyła się, że zdołała w chwili, gdy Armand oddawał się rozpaczy, przywołać Łucyę i przywrócić mu nadzieję.

KONIEC.

choty, krążąc przez godzinę po mieście. Z wieży kościoła Marjackiego o godzinie 5 rano odezwały się pierwsze hejnały na trąbkach.

— PIERWSZY DZIEN MAJA obchodzą jak zwykle socjaliści zebraniem publicznem i pochodem „uroczystym“..... Niema w tem jednak ani zapału ani szczerości. Ta sztuczna manifestacja, związana w dodatku z nazwiskiem głośnego niegdyś żydowskiego agitatora, nie może przejąć i poruszyć polskich robotników. Gloryfikacja kosmopolityzmu i społecznej nienawiści może budzić tylko uczucie oburzenia i niesmaku w szeregach pracującego ludu, a tylko chwilowe obałamucenie prowadzi słabsze jednostki pod znak czerwonego sztandaru. Zresztą demonstracja majowa przeżyła się już w całej Europie, i nawet socjaliści nie przywiązują do niej wielkiej wagi. U nas tylko żydowscy prowodyrzy zawsze żądni reklamy i hałasu, — odwodzą naszych robotników od codziennych zajęć i narażają ich na utratę zarobku...

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. W nadchodzącą niedzielę zamiast projektowanych „Chmur“ daną będzie »Obrona Częstochowy«. Zmianę spowodował zapowiedziany wielotysięczny zjazd włościan ze wszystkich stron kraju. Wieczorem w niedzielę, jako w rocznicę konstytucji 3-go maja danym będzie „Kordjan“ Słowackiego. Rolę tytułową wykona p. Tarasiewicz.

Czwarte przedstawienie »Stanisława Augusta« Ign. Grabowskiego grano przy wyprzedanym teatrze. Następne przedstawienie sztuki, przyjętej z takim zapałem przez publiczność krakowską, grane będzie w dzień św. Stanisława, t. j. w piątek dn. 8 maja.

Pracownia malarska p. Spitziara wykończyła w tych dniach nową dekorację, przedstawiającą ulicę średniowiecznego miasta; dekoracja tą przeznaczona jest do aktu II dramatu Staffa: „Lady Godiwa“, której premiera — w nadchodzącą sobotę. —

— ZERO, stowarzyszenie artystów, o którem niedawno rozprawiali Paweł i Gaweł w odcinku „Głosu Narodu“,—powstaje rzeczywiście w Krakowie. Jest to niejako wyzwanie rzucone „Sztuce“, jej „ekskluzywności i zarozumiałości“... Inicjatorem ma być podobno p. Wojciech Kossak.

Współzawodnictwo jest na każdem polu pożądane, bo prowadzi do doskonałości, O ile zatem „Zero“ będzie rywalizować z „Sztuką“ w pracy artystycznej, można się tylko cieszyć z tej nowej kulturalnej podniety. Źle jednak robią inicjatorowie „Zera“, polemizując z góry ze swymi kolegami ze „Sztuki“ i podnosząc przeciwko nim zarzuty niesłuszne. a krzywdzące.

Własnie w jednym z ostatnich numerów „Kurjera Warszawskiego“ znajdujemy cały artykuł, pochodzący widocznie z kół „Zera“, w którym znajdują się formalne oskarzeni a przeciwko „Sztuce“.

Czytamy tam między innemi:

Oprócz talentu i rzetelnej pracy, była w niej pycha. Towarzyszka „Sztuki“ przez wielkie „S“ stała się „pycha“ przez małe „p“.

I oto ze Stowarzyszenia artystycznego zrobiła się „klika“, która postępowała tak, jakby poza nią nie było na świecie artystów polskich...

Były dowody, że „Sztuka“ zajęła w stosunku do reszty artystów polskich stanowisko wprost niesympatyczne i dla opinji szkodliwe. „Sztuka“ wolała nie urządzać wystawy w Wenecji, niż do tej wystawy dopuścić innych artystów“.

Dodane są jeszcze rzekome fakta oparte widocznie na plotkach, lub dowolnych domysłach.

Nie sądzimy, aby „Zero“ w ten sposób najlepiej zarekomendowało się opinji publicznej.

Do nowego stowarzyszenia mają należeć: Malczewski, Tetmajer, Kowalski, a z młodszych: Skotnicki, Vlastimil, Hoffman, Uziembło i wielu innych.

— Z KLUBU POCZTOWEGO. Na wieczorze ku uczczeniu 117 rocznicy konstytucji 3-go maja, który się odbędzie w sobotę dnia 2 maja b. r., słowo wstępne zamiast prof. Balickiego, wygłosi prof. Michał Magiera.

— TEATR ROZMAITOSCI w PARKU KRAKOWSKIM rozpoczyna swój sezon letni w dniu dzisiejszym przedstawieniem inauguracyjnem. Budynek Teatru Rozmaitości został gruntownie odnowiony, to też publiczność znajdzie w nim obecnie większą niż w latach ubiegłych wygodę. Także program przedstawień ulega pewnym zmianom. Obok produkcyj akrobatycznych, żonglerskich, kupletów itp. będzie dawaną na zakończenie przedstawienia farsa jednoaktowa w interpretacji zespołu, który występując w sezonie zimowym w lwowskiem „Colosseum“, zyskał sobie uznanie tamtejszej publiczności. — Wreszcie — co zapewne publiczność krakowska przyjmie z zadowoleniem — zarząd Teatru Rozmaitości postanowił w r. b. zmieniać program co siedm dni — każdej soboty, podczas gdy w latach ubiegłych zmiany programu następowały dwa razy w miesiącu. — Przedstawienia odbywać się będą codziennie wieczorem, bez względu na pogodę. Początek o godz. 8 wiecz.

Z uznaniem też dla zarządu teatru podnieść należy, że w miejsce dotychczasowej orkiestry sprowadzonej gdzieś z Niemiec czy z Wiednia — cichej i niezgranej — zawarto w r. b umowę z znanym kapelmistrzem p. Czyżowskim, który zebrał i zorganizował orkiestrę cywilną, nie ustępującą w niczem orkiestrom wojskowym.

— CYRK EDISON, cieszący się przez cały sezon zimowy niezwykłem powodzeniem, zakończył wczoraj przedstawienia kinematograficzne, które wznowione zostaną dopiero w jesieni.

W budynku cyrkowym, mieszczącym się przy ul. Starowiślnej, po gruntownej przeróbce i odnowieniu, znajdzie przytułek teatr ludowy, który pod dyrekcją b. art. teatru poznańskiego p. Poleńskiego, rozpocznie tam przedstawienia w połowie maja.

— POSWIĘCENIE OCHRONKI odbędzie się w niedzielę d. 8 bm. o godz. 4 po połud. w instytucji tanich mieszkań dla robotników katol. na Modrzejówce. Ochronka dla małych dzieci rodzin zamieszkałych na Modrzejówce, zostaje pod opieką SS. Miłosierdzia.

— PREZYDENT m. KRAKOWA dr. Leo, bawi w Wiedniu z posłami m. Krakowa, celem interwencji w sprawie rozszerzenia dworca towarowego w Krakowie i w innych sprawach miejskich.

— LICYTACJA w POLICJI. Dnia 11 maja b. r. odbędzie się o godz. 9 rano w gmachu policyjnym przy ul. Kanoniczej l. 24 sprzedaż licytacyjna przedmiotów nieprzydatnych do użytku straży wojskowo-policyjnej jak mundurów, pościeli, rzemieni i td. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

— ŚLADY CZŁOWIEKA PRZEDHISTORYCZNEGO odkryto przed trzema dniami na górze św. Bronisławy u podnóża kopca Kościuszki od strony miasta, Mianowicie, gdy żołnierze forteczni kopali ziemię pod budowę nowych murów, natrafili w znacznej głębokości na jakieś kości, które poczęli rozbijać kilofami sądząc, że mają do czynienia z kamieniami. Na szczęście nadszedł inżynier wojskowy, kierujący pracami porucznik Starzewski i przekonawszy się, że są to szczątki jakiegoś zwierzęcia, zawiadomił o odkryciu instytut geologiczny Uniwersytetu. Na miejsce przybył też zaraz asystent katedry geologii dr. Kuźniar a następnie prof. dr. Szajnocha wraz z

---

F. Anstay.

Dlaczego przestałem pisać powieści.

Napisałem jedną powieść, ale postanowiłem, że będzie to ostatnia Podobne postanowienie jest tak niezwykłe, że publiczność ma zupełne prawo żądać odemnie wyjaśnienia.

Zacznę od tego, że przyczyną nie było niepowodzenie mojej „Zatrutej polewki“ (Wyd. Bell. i Bem 6 szylingów) Wcale nie. Moja powieść wspomnianą była w „Przeglądzie tygodniowym“ przez takiego znanego krytyka jak „Były powieściopisarz“, a niektóre gazety zasypały mnie pochwałami, przesadnemi do obrzydliwości.

Jedna z gazet orzekła, że nawet „warto poświęcić powieści mojej pół godziny czasu, jeśli tej chwili nie możemy lepiej zużytkować“. Zachowałem wszystkie te wycinki, tak, że w razie potrzeby mogę stwierdzić swoje słowa. Dalej, wiem napewno, że niektórzy z moich przyjaciół, dowiadywali się o nią w różnych czytelniach i wszędzie otrzymywali odpowiedź, że książka jest „rozchwytywana“.

Sądząc z tego, mam prawo mieć nadzieję, że i rachunek moich wydawców, gdy go otrzymam, będzie również bardzo pocieszającym dowodem powodzenia mojej książki.

Jeśli mam być szczerym, to nigdy nie wątpiłem, że moja „Zatruta polewka“ wzbudzi taki zachwyt w czytelnikach, jakiego ja doznawałem pisząc. Każdy nowy rozdział, który spływał jak lawa z mojego pióra, był nowym objawem zadziwiającej siły twórczej, która dotychczas utajona drzemała we mnie. Jeśli mam wierzyć „Klasycznemu słownikowi“. „Athene wyszła zupełnie uzbrojona z głowy Zeusa“, ale z mojej głowy wychodziły jedna za drugą i wszystkie — a każda posiadała w sobie tyle życia, że nie byłem w stanie kontrolować ich słów i postępów, a zaledwie zdążyłem zapisywać, powstrzymując oddech z zachwytu.

Wcale nie wątpię, że opisane przezemnie objawy i typy znane już są powieściopisarzom, obdarzonym tak drogocennym darem jak wyobraźnią, ale rezultaty jakie się okazały w tym wypadku, ośmielę się powiedzieć, są wyjątkowe.

Uważam za swój obowiązek objaśnić, że posiadam bardzo skromne, inteligentne przyzwyczajenia, mam rentę i mieszkam zupełnie odosobniony w prawie bezludnej dzielnicy. Tu właśnie pracowałem nad stworzeniem „Zatrutej polewki“ (chociaż arkusze do korekty, a w każdym razie większą ich część, przeglądałem w mojej letniej rezydencji na łonie natury).

I oto pewnego wieczoru, po wyjściu mojej powieści w świat, siedziałem w gabinecie, gdy nagle u drzwi frontowych rozległ się dzwonek i w tej chwili służąca, weszła mówiąc, że jakiś młody człowiek chce się ze mną widzieć; nazwiska nie chciał powiedzieć, ale objaśnił, że ja go dobrze znam.

Kazałem prosić go, nie bez obawy czy w tej chwili nie zmyka z parasolem i okryciem mojem, ale zaledwie osobnik ten ukazał się na progu, zrozumiałem całą niesłuszność moich podejrzeń. Poznałem odrazu to wysokie czoło, na które gęstą falą spadały kasztanowate włosy i tę gładko wygoloną twarz z zaciętemi stanowczemi wargami i ten czworokątny uparty podbródek. Tak, był to Cedric, bohater „Zatrutej polewki“.

Był to zbyt realny charakter, żeby mógł długo pozostawać w ciasnych ramach oprawy książkowej, wyszedł ztamtąd i naturalnie, postanowił, że pierwszą wizytę należy zrobić winowajcy swego istnienia.

Powitałem go radośnie, patrząc nie bez pewnej dumy na tego sympatycznego młodzieńca, i wkrótce potem siedział na fotelu przedemną spowiadając się mnie ze swych marzeń i nadziei. Tak trwało parę godzin, zanim zjawiło się w moim mózgu drobne podejrzenie, że jest nieco egoistą (gdyż ani razu nie wspomniał o „Zatrutej polewce“) które zmieniło się w zupełną pewność, że jest przytem porządnie dokuczliwy. W końcu zmuszony byłem dać mu do zrozumienia, że przyzwyczaiłem się wcześnie udawać się na spoczynek i nie mam chęci zatrzymywać go dłużej. Ale w tej chwili dowiedziałem się, że niema wcale domu jak i wogóle żadnych środków do życia, co głównie było przyczyną tych odwiedzin.

I oto kiedy nadszedł czas żałować, że w swoim czasie nie zaopatrzyłem go w jakąś profesję, albo nie dałem mu wyższego wykształcenia; wówczas nic by mię to nie kosztowało. Nie zrobiłem tego w interesie artystycznej całości, a rezultatem tej omyłki było, że musiałem

---

konserwatorem dr. Demytrykiewiczem — i po kilkugodzinnem badaniu i odfotografowaniu szczątków orzekli że kości znalezione należą do pozostałości po siedzibie przedhistorycznego człowieka. Świadczy o tem okoliczność, że znaleziono również obok licznych cząstek zwęglałych i zwietrzałych kości — także liczne narzędzia krzemienne. O odkryciu tem powiada prof. Szajnocha co następuje:

Punkt, gdzie znaleziono kości i krzemienne narzędzia, nie jest główną siedzibą przedhistorycznego człowieka; znajdowała się ona prawdopodobnie znacznie wyżej, a woda, spływająca z góry, znosiła spotkane resztki, które stopniowo pokrywała później młodsza dyluwialna glina. Warstewka, zawierająca kości i krzemienne narzędzia, mając przeciętnie 30 ctm. grubości, leży na granicy starszej i młodszej gliny dyluwialnej; linia graniczna między warstwami występuje tak wyraźnie i dokładnie, że można ją było zdjąć bardzo dobrze aparatem fotograficznym.

Kości i krzemienne narzędzia znaleziono na wysokości około 290 m. nad poziom morza na przestrzeni około kilkudziesięciu metrów kwadratowych. Do gabinetu geologicznego zabrano resztki przynajmniej 4 indywiduów mamuta; między niemi ząb trzonowy mający około 30 ctm. długości, 8 ctm. szerokości, ważący około 8 kilogramów; dalej ząb bardzo młodego mamuta, różne części szkiele tu, wszystko w stanie bardzo ułamkowym.

Narzędzi krzemiennych znaleziono ogromną ilość; są różnego kształtu, różnej wielkości i przeznaczone do różnych celów, jak groty, skrobacze, bardzo ostre noże, inne już stępione. Znaleziono dużo wiórów i okrzesków krzemiennych, które powstały przy fabrykacji narzędzi, widocznie na miejscu prowadzonej. Narzędzia przechowały się przeważnie bardzo dobrze.

W warstwie, zawierającej resztki przedhistorycznego człowieka, odkryto dalej mnóstwo drobnych ułomków zwęglonego drzewa jednakże dotąd nie natrafiono też na żadne ślady keramiki, ani na wyroby, któreby świadczyły o wyższym stopniu kultury, tak, że całe to znalezienie należy odnieść do górnego paleolitu, to jest do czasów, kiedy u nas żyły jeszcze licznie mamuty, nosorożce i ich towarzysze.

— ŻYWCEM SPALONA. Straszny wypadek zdarzył się w nocy ze środy na czwartek przy ul. Morgensterna pod l. 148. Oto około godz. 5 rano, lokatorzy owego domu poczuli niezwykły swąd, jak gdyby palonej skóry, wydobywającej się z mieszkania konduktora kolejowego Czecha. Zaintrygowani tem weszli do mieszkania i tu ujrzeli obraz przerażający: 12 letnia córka Czechów, dziewczyna ułomna i cierpiąca na lekkie pomięszanie zmysłów — wiła się na swym tapczanie na ziemi, podczas gdy odzież jej oraz tapczan stały w płomieniach. Żywa pochodnia płonęła już widać od dłuższej chwili, gdyż cała skóra dziewczyny była spalona i odpadała kawałkami wraz z mięsem, wydając równocześnie straszliwą woń. Nieszczęśliwa dziewczyna, znosząc okropne męczarnie nie usunęła się z tapczanu mimo, że paliły się już deski tegoż a nawet podłoga na znacznej przestrzeni. — Sąsiedzi przerażeni, dopiero po jakimś czasie wezwali Pogotowie ratunkowe, tymczasem zaś zajęli się sami ratunkiem. Ogień ugaszono, — chcąc jednak ulżyć cierpieniom nieszczęśliwej, kilka „kumoszek" poczęło obsypywać ciało jej miałką solą. To powiększało jeszcze bardziej ból, tak że dziecko poczęło się wydzierać z rąk kobiet, przyczem spalone ciało kawałkami odpadało. Tymczasem wieść o strasznym wypadku rozeszła się lotem błyskawicy po wszystkich okolicznych domach, zamieszkałych niemal wyłącznie przez rodziny robotników kolejowych. Mimo wczesnej pory przed domem, w którym zaszedł wypadek poczęły się gromadzić tłumy, które omawiając zajście doszły do przekonania, że dziecko zostało podpalone przez swą matkę. Istotnie też stwierdzono, że Czechowa w okrutny sposób obchodziła się ze swą ułomną córką. Bliżsi sąsiedzi opowiadają, że matka nienawidziła dziewczyny i za wszelką cenę starała się jej pozbyć. Biła ją też okropnie, kazała nieodzianej chodzić po dworze w największe mrozy, a nadto — podczas gdy inne dzieci sypiały w wygodnych łóżkach — nieszczęśliwa kaleka sypiać musiała na wstrętnym tapczanie, sklejonym z desek i okrytym łachmanami. — Wiadomość o podpaleniu córki przez własną matkę, podawano sobie z ust do ust. Wzburzenie tłumu rosło, aż wreszcie poczęto się dobijać do jej mieszkania, celem wykonania samosądu. I kto wie czyby rozjuszony tłum dostawszy Czechową w swe ręce nie dokonał na niej „lynchu" — gdyby nie przytomność dyżurnych Pogotowia. Wiedząc na co się zanosi przenieśli oni tylniemi drzwiami kobietę do karetki i odwieźli wraz z nieszczęśliwą poparzoną do szpitala.

Stan dziewczyny jest beznadziejny, gdyż ciało jej całe jest niemal na węgiel spalone.

Czechową oddano w ręce policji, jako podejrzaną o popełnienie strasznego czynu. W aresztach „pod telegrafem" przesłuchano ją bezzwłocznie. Dotąd jednak nie zdołano dojść w jaki sposób powstał ogień. Pytana jakim sposobem zapaliła się podłoga w tak znacznej odległości od tapczanu — odpowiada Czechowa, że zapewne od sukien dziewczyny, gdyż ta tarzała się po całym pokoju. Dochodzenia dotychczasowe policji rzucają niekorzystne światło na Czechową i stawiają ją w podejrzeniu, że istotnie pragnęła się pozbyć znienawidzonego dziecka. Nie jest jednakże wykluczonem, że ogień wznieciła sama dziewczyna, która będąc obłąkaną bawiła się na tapczanie lampą. W wypadku tym atoli zagadką jest, jakim sposobem zajęła się podłoga mieszkania w tak krótkim stosunkowo czasie — na tak znacznej przestrzeni.

Mieszkańcy ulicy Morgensterna i całego tego „przedmieścia" za mostem kolejowym przy rogatce warszawskiej — uporczywie twierdzą, że zbrodni dokonała matka i nieszczędzą pod adresem tejże pogróżek i wszelakich obelg. Powiadają też, że „wyrodna matka" już od dłuższego czasu groziła przed sąsiadami, że „tej kaleki musi się pozbyć za wszelką cenę".

— WYKRYCIE SZPIEGA. Czytelnicy może przypomną sobie zapewne sprawę Stanisława Brzozowskiego „postępowego" publicysty, socjalisty i radykała, który przez pp. Feldmannów i innych tego pokroju krytyków okrzyknięty został genjalnym polskim pisarzem.. Głównym znamieniem jego pióra była obok nużącej frazeologji bezwzględność i apodyktyczność sądów, złączona z taniem i płytkiem schlebianiem wszystkim tak zwanym postępowym prądom społecznym i politycznym... W chwili gdy go wyniesiono na czoło obozu radykalnego, wydarzyła mu się niemiła przygoda. Młodzież narodowa lwowska wykryła, że p. Brzozowski zadenuncjował policji rosyjskiej jednego z swoich kolegów, który wskutek tego dostał się na Sybir... P. Brzozowski przyznał się do denuncjacji, ale tłomaczył swój postępek niedoświadczeniem, młodocianym wiekiem, chwilową słabością i t. p. Młodzież „postępowa" to znaczy żydowska i socjalistyczna, nie tylko jednak przebaczyła Brzozowskiemu jego haniebny czyn, ale w dodatku wyraziła oburzenie i pogardę, tym którzy denuncjanta potępili. Mimo to, uznał Brzozowski za słuszne usunąć się z obrębu ziem polskich, a miał po temu słuszne powody:

„Czerwony Sztandar", organ socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, ogłasza w Nr. 156 z 25 kwietnia 1908 otrzymany od centralnego komitetu socjalno-demokratycznej partji Rosji spis agentów „ochrany". Na czele tego spisu figuruje:

Stanisław Brzozowski, literat, służył w ciągu kilku lat, szkodził wiele ruchowi społecznemu, oświetlał wierzchołki P. P. S. i Bundu, jego pseudonim w „ochranie" „Gołdberg", sam pisał sprawozdania, zwłaszcza w sprawie „Uniwersytetu Ludowego", który dzięki niemu nie był dozwolony. Zachorował, otrzymał 250 do 300 rubli na leczenie się i wyjechał do Zakopanego. Przypuszczam, że z końcem 1906 roku zaczął znowu „współpracować"...

Więc „postępowy" bohater był po prostu szpiegiem rosyjskim, płatnym przez rząd rosyjski, który wciskał się do kół polskich i wydawał w ręce policji zbyt gorących lub nieostrożnych młodzieńców. I tego łotra okrzyknęli żydzi galicyjscy, młodsi i starsi socjaliści, szermierzem polskiego postępu, ozdobą polskiego piśmiennictwa...!!

Wykrycie haniebnego rzemiosła położy raz na zawsze koniec publistycznej działalności Brzozowskiego, ale nie wynagrodzi szkód i krzywd wyrządzonych jednostkom i społeczeństwu. Bo teraz już wiadomo dlaczego ten ajent ochrany był takim radykalistą, takim wrogiem katolicyzma i patrjotyzmu. Jego zadaniem, hojnie wynagradzanem przez policję rosyjską,—było mącić i psuć ducha polskiego, wnosić doń ferment rozkładu i anarchji...

Prawdziwy „postępowy" bohater pióra...

Ale historja Brzozowskiego jest jeszcze z tego względu smutna, że dowodzi także, jak demoralizującym jest wpływ tej pseudorewolucji, która od paru lat trawi zabór rosyjski. Oprócz ohydnego bandytyzmu wychowała ona jeszcze może ohydniejszą zdradę i denuncjację. Brzozowski nie jest ani jedynym, ani najwybitniejszym Polakiem uprawiającym płatne szpiegostwo.

„Pełno Kainów jest pośród nas"! można zawołać z poetą; tylko nie wszyscy zdrajcy są ogłaszani szermierzami postępu i wolności...

† NEKROROGJA. Wincenty Kirchmayer, przeżywszy lat 42, zmarł w Krakowie dnia 30 kwietnia b. r.

Michalina z Fröhlichów Okuniewska zmarła dnia 28 kwietnia b. r.

Kazimierz Juljusz Zacharski, funkcjonarjusz kolejowy lat 27 zmarł dnia 29 kwietnia b. r.

Jan Sosik, em. woźny pocztowy, lat 57, zmarł dnia 29 kwietnia b. r.

— TARNÓW. »Upiory« Ibsena. — Nabożeństwo żałobne za śp. hr. A. Potockiego. — C. i k. »bohater.«

W sali tuiejszego „Sokoła," odbyło się d. 23 z. m. przedstawienie „Upiorów" H. Ibsena, przez lwowską trupę teatralną, przy współudziale artysty teatru miej. we Lwowie, p. Adwentowicza. Artysta wystąpił w jednej z popisowych swych ról, Oswalda Alwinga, którą to rolę odegrał pod każdym względem znakomicie i dał rzadką zresztą sposobność publiczności tarnowskiej ujrzenia na scenie Ibsena w tak szczęśliwej obsadzie. Przy tej sposobności zaznaczyć też należy fatalne wprost warunki, w jakich się przedstawienia teatralne w Tarnowie muszą odbywać. Gra artystów jest po

---

ustąpió mu swobodny pokój i utrzymywać go, dopóki nie znajdzie sobie jakiegoś zajęcia, czego nigdy nie osiągnął.

Na drugi dzień jakaś przyjemna staruszka z siwemi włosami i czerwoną jak zimowe jabłko twarzą, podjechała pod ganek parokonną dorożką, którą naturalnie musiałem zapłació. Była to matka Cedrica i ma się rozumieó mogłem przewidzieó, że nie będzie mogła żyó w rozłące z synem, gdyż jej wrodzone uczucie macierzyńskiej miłości, ja sam głównie starałem się podkreślaó w mojej książce.

Nie pozostawało nic innego jak opuścić moją sypialnię i kupió składane łóżko, które umieściłem w ubieralni. Jednak nie zdążyłem skorzystaó z tego łóżka, gdyż tego samego dnia zjawił się nowy gość, stara służąca Cedric, owa Marta, która za nic nie chciała rozstać się ze swoją panią i zgodziła się służyó bez pensji. A ponieważ pani potrzebowała często usług Marty, musiałem umieścić ją w garderobie a sam ulokowałem się w łazience.

W powieści Marta, prosta wiejska baba, ale posiadająca złote serce, była moim ulubionym typem. Używała swego rodzimego djalektu, który pochodził ze stworzonej wyobraźnią miejscowości Claudshire ale muszę przyznaó się, że teraz sam nie rozumiałem zupełnie wielu jej wyrażeń. Ulubionym wykrzyknikiem Marty był „Moje kotki miłe" który wydawał mi się dość zabawnym w druku. W życiu zaś rzeczywistem— wykrzyknik ten zbrzydł mi ogromnie, ale może ona przesoliła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

prostu szamotaniem się z okropną akustyką sali, rozbijającą głos, ciągłe zaś przesuwanie ruchomych krzeseł i niezbyt dyskretna cisza na sali, dalej trzaskanie drzwiami, ciągłe utarczki władzy bezpieczeństwa z niesforną młodzieżą gimnazjalną, uniemożliwiają tak grę, jak i słuchanie. Wszystko to dowodzi konieczności urządzenia specjalnej sali teatralnej, któraby odpowiadała choćby tylko najskromniejszym wymaganiom, zarówno publiczności, jako też grających artystów.

Dnia 28 zm. odprawione zostało przez ks. Biskupa dra Wałęgę w kościele katedralnym, staraniem reprezentacji m. Tarnowa, uroczyste nabożeństwo żałobne, w którem wzięły udział wszystkie stowarzyszenia i cechy, oraz władze rządowe, autonomiczne i wojskowe.

Przed tygodniem rano, przechodził maszynista kolej. Hubert Fitz, wraz z żoną i 5 letn. synkiem koło ujeżdżalni wojsk. przy ul. Stajennej, za nimi włókł się jakiś zbłąkany pies. Chłopczyk chciał się przypatrzeć koniom, z którymi odbywano ćwiczenia. Fitz więc zatrzymał się na chwilę. W trakcie tego, pies idący w tyle, zbliżył się do psa nadpor. Jędrzejowicza, znanego ogólnie awanturnika. Nie podobało się to p. nadporucznikowi i słowami obelżywemi, skierowanemi do Fitza, kazał mu psa sobie zabrać. Gdy jednak Fitz nie poczuwał się do żadnego obowiązku, tembardziej, że pies nie należał do niego i nie usunął się, począł go p. J. lżyć ostatnimi wyrazami, a następnie kazał go 5 ciu żołnierzom zabrać i wsadzić do aresztu wojsk. Przytem ułani poturbowali nietylko Fitza, lecz i jego żonę, w odmiennym stanie będącą. W areszcie wojskow. przesiedział Fitz blisko godzinę i dopiero na interwencję policji, został uwolnionym. Sprawa cała oparła się obecnie o sąd wojsk., tembardziej, że p. F. ma około 300 świadków brutalnego postąpienia z nim p. nadporucznika.

— NABOŻEŃSTWO za DUSZĘ śp. ANDRZEJA hr. POTOCKIEGO. Z Wiednia donoszą: We wczorajszym nabożeństwie za duszę śp. Andrzeja Potockiego wzięli jeszcze udział prócz wyliczonych: minister spraw zagranicznych bar. Aehrental, minister Praszek. węgierski minister „a latere" hr. Zichy.

— NASI. Włoski trybunał stanu, jak wiadomo, po kilkomiesięcznej procedurze, skazał był Nunzia Nasi, oskarżonego o nadużycie funduszów państwowych podczas sprawowania urzędu ministra oświaty — na więzienie z pozbawieniem praw w ciągu lat czterech. Wskutek wyroku komisja izby posłów zaproponowała unieważnienie mandatu Nasiego z jego rodzinnego miasta Trapani na Sycylji, izba zaś wniosek komisji zatwierdziła. W tych dniach odbyły się w Trapani nowe wybory, podczas których 2,691 głosów padło ponownie na Nasiego, 381 zaś na dwóch przeciwników.

Był to wynik przewidywany. Rozgłośną się już stała granicząca z komizmem wierność trapańczyków dla ich posła, którego pomimo najoczywistszych kontr-dowodów z prawdziwie południową namiętnością uważają za bohatera i o fiarę przewrotności ludzkiej. To mu jednak nic nie pomoże. Izba niewątpliwie ze względu na „degradację obywatelską" b. ministra oświaty, mandat jego unieważni ponownie i wyborców Trapani wezwie znowu do urn. Jak długo potrwa ta sprzeczka pomiędzy trapańczykami a izbą? czy do chwili odzyskania praw obywatelskich przez Nasiego? — przyszłość okaże.

Kronika literacka.

„PRZEGLĄD POLSKI" zeszyty za marzec i kwiecień r. 1908.

Kwestję doniosłego bardzo znaczenia dla naszego narodu, jako skazanego na współżycie z Rosją, poruszył B e z s t r o n n y w zeszycie marcowym w artykule pt. „Przyszłość Rosji a Duma". Zastanawia go problem, jakie są widoki i nadzieje odrodzenia Rosji w bliższej lub dalszej przyszłości i gdzie i jakie są tego odrodzenia pierwiastki duchowe i moce twórcze w życiu politycznem i społecznem Rosji. Trzecia Duma, w której stanowczą przewagą mają żywioły reakcyjne lub wprost czarnosecinno-rządowe, nie wzbudza w autorze żadnych złudzeń co do jej zdolności do pracy twórczej — wbrew twierdzeniom rosyjskich organów rządowych — ani też co do możności rozwiązania lub złagodzenia konfliktów, które powstały na tle rewolucji. Jednakże autor wyprowadza stąd zbyt pesymistyczny i jednostronny wniosek, że parlamentaryzm konstytucyjny w ogóle w Rosji nie jest możliwy i że dla społeczeństwa polskiego wskazane jest porozumiewać się ponad Dumą i stronnictwami konstytucyjnemi wprost z rządem; wniosek i wskazania — wobec zupełnego bankructwa polityki rządu rosyjskiego zarówno wewnętrznej jak i zewnętrznej—zupełnie nie realne, pomimo że autor zalicza siebie do „polityki realnej" — czytaj „ugody".

Następnie analizuje antor główne czynniki życia społecznego Rosji i konstatuje jego ujemne strony: niezdolność społeczeństwa do samodzielnego życia, rozkład rodziny, jakaś mistyczna anarchia w literaturze... Słowem teraźniejszość Rosji budzi u autora refleksje bardzo czarne, a i horoskopy na przyszłość stawia on również posępne.

P. T. Smoleński w artykule „Komedje Menandra" podaje tłumaczenie niektórych urywków z utworów tego dramaturga i daje sprawozdanie o fragmentach komedji, nie znanych w całości. a odkrytych niedawno przez uczonego francuskiego G. Lefebre w osadzie egipskiej, rozłożonej na gruzach dawnego miasta Afroditopolis, poczem wydanych przez niego w Kairze z objaśnieniami w języku francuskim Urywki te świadczą o niepospolitym talencie komedjopisarskim Menandra; doskonała charakterystyka figur, żywy i ostry dowcip w djalogach charakteryzują te utwory, wzięte z życia współczesnego mieszczaństwa i traktujące tematy przeważnie t. zw. pikantne, choć ubrane w formę powściągliwą. Okazuje się, że „nil novi sub sole" — ludek zawsze tem samem się bawi...

Prof. St. Tarnowski poświęca gorące słowo wspomnienia Ludomirowi Gadonowi, zasłużonemu badaczowi naszej emigracji po r. 1830, który w dziele swoim dał pełny i wierny obraz jej dziejów wewnętrznych i jej działalności, pełnej obok porywów szlachetnych i marzeń o poświęceniu się dla odrodzenia narodu, także próżnych swarów, drobnostkowych zatargów i osobistych zawiści i ambicyjek. Historje ludzkie...

Piękne studjum o Beethovenie dał na czele zeszytu kwietniowego dr Zdzisław Jachimecki p. t. „Beethoven w swojej korespondencji" — na podstawie zbiorów listów Beethovena, wydanych i ogłoszonych w roku ubiegłym przez dr A. Kalischera w Berlinie i dr F. Prelingera w Wiedniu.

Z korespondencji tej odtwarza J. Jachimecki obraz Beethovena, przedewszystkiem jako człowieka — bowiem jako muzyk-twórca Beethoven prawie nie odbija się w swej korespondencji. Obraz występuje nader sympatyczny i majestatyczny. Beethoven oczywiście nie był pozbawiony zwykłych ludzkich słabości — znana jest jego prawie kochliwość, która powodowała kilkakrotne „poważne" romanse Beethovena — niektóre z nich prowadziły (acz żaden nie doprowadził) do małżeństwa. Niektóre znów dawały mu natchnienie i wątek do przepięknych utworów — dość wspomnieć tu „Quasi luna fantasia" czyli t. zw. Sonatę księżycową.

Pomimo stosunków w „najwyższych sferach" nigdy nie skalał się Beethoven nawet odcieniem zbytniej uniżoności czy służalstwa, znał swoją miarę i cenę. Najlepiej charakteryzuje jego sposób zachowania się wobec swoich „dostojnych" przyjaciół fakt, który sam opisuje w jednym ze swoich listów: „Spotkaliśmy wczoraj, wracając do domu, całą rodzinę cesarską; zobaczyliśmy ją zdaleka, Goethe puścił moje ramię, aby stanąć na boku;... nie udało mi się go pociągnąć ani o krok; nacisnąłem kapelusz na głowę, zapiąłem surdut i założywszy w tył ręce szedłem przez najgęstszy tłum. Książęta i pochlebcy tworzyli szpaler, arcyks. Rudolf uchylił kapelusza, przedemną, cesarzowa sama najpierw pozdrowiła... patrzałem, jak ta procesja defilowała przed Goethem — stał zdjąwszy kapelusz, głęboko zgięty na boku. Zmyłem mu głowę." O posłannictwie twórców i bohaterów miał pojęcie wysokie — pisał do E. Brentano „Królowie i książęta mogą mianować profesorów i radców tajnych, mogą rozdawać tytuły i rozwieszać ordery, ale nie mogą tworzyć wielkich ludzi, duchów, które wybujały po nad ludzką hałastrę.. dlatego powinni mieć uszanowanie przed nimi" ale też wysokie stawiał bohaterom wymagania: gdy dowiedział się, że Napoleon, któregoż początku, jako demokrata i republikanin, był gorącym wielbicielem i po którym spodziewał się regeneratora ludzkości—zdradził ideały demokratyczne, iż ten wymarzony bohater, co ludom wolność miał stworzyć, włożył na skronie koronę cesarską — powiedział: „Więc i on nie jest niczem, jak zwyczajnym człowiekiem!..." a z partytury symfonji, która pierwotnie Napoleonowi miała być poświęcona, nazwisko B o n a p a r t e wykreślił starannie, prawie wydrapał, wreszcie rzucił ją w kąt zniechęcony; dokończył jej później ze zmianami i dał tytuł ogólny „Simfonia eroica" — w ten sposób powstało dzieło, którego ogromu współcześni nie zrozumieli, a które dla muzyki stało się nowem słońcem.

Kalectwo, które wzmagało się ciągle, głuchota, odsuwało go co raz bardziej od ludzi, gdyż pozbawiało go prawie zupełnie możności i przyjemności obcowania z nimi. To go czyniło dziwacznym i szorstkim; niektórzy uważali go za gbura — lecz on pomimo to w głębi serca chował całe skarby uczuć, o czem świadczą jego anielskie prawie melodje. To rozluźnianie stosunków ze światem, którego z początku boleśnie dotykało, później wydawało mu się prawie pożądanem. W dzienniku swoim pisał: „Niema dla ciebie innego szczęścia, jak tylko to, które jest w tobie samym, w twojej sztuce.." Dusza jego potężna skupiała się zbierała siły na wyśpiewanie przewspaniałej IX Symfonii, tego — jak pisze autor — prometeuszowego poematu muzycznego, hymnu radości, który śpiewa cała ludzkość. W tym samym czasie i warunkach powstawały kwartety „ostatnie" w których duch Beethovena wspiął się na niedostępne prawie wyżyny.. O tych mysterjach myśli ludzkiej objawionej muzyką, cóż można powiedzieć, jak tylko, że głoszą one jakieś słowa Boże" kończy autor.

P. Józef Tretiak rozpoczął w tym zeszycie studjum o szóstym, ostatnim tomie „Historji literatury polskiej" S. Tarnowskiego której drugą część ukazała się niedawno, do czego jeszcze wrócimy.

O nowym regulaminie Sejmu krajowego galicyjskiego" pisze p. St. Starzyński.

Obok dalszych ciągów prac poprzednich, jak studjum o Klaczce St. Tarnowskiego i o muzeach madryckich L. Pinińskiego dopełnia ją treści zeszytów jednego z najpoważniejszych naszych miesięczników, obfite działy kroniki najważniejszych wypadków bieżącej doby i krytyki literackiej i artystycznej.

Sprawa wicemarszałka.

„Dziennik lwowski" donosi, że poseł ruski dr. Oleśnicki został przez śp. Potockiego zaproponowanym na wicemarszałka Sejmu. Natomiast wybór do Wydziału krajowego nie nastąpi, gdyż istotą porozumienia z drem Oleśnickim było właśnie to, że przez ewentualną jego nominację na wicemarszałka Sejmu, był wybór jego do Wydziału krajowego bezwzględnie wykluczony.

Telegramy.

Z PARLAMENTU.

WIEDEŃ. W Izbie posłów po drze Kleinie odpowiadali na interpelacje ministrowie Derschatta i Marchet, poczem obrady przerwano.

Pos. C h o c w zapytaniu do prezydenta, protestował przeciw temu, iż prezydent Izby nie podał jego zapytania do wiadomości rządu.

Prez. W e i s s k i r c h n e r odpowiada. że nie pełni swej funkcji na to, aby oświadczać

rządowi, że jeden z posłów radby wypoliczkować namiestnika Czech.

Pos. Choc po tej odpowiedzi począł krzyczeć, zaś Niemcy przyjęli ją oklaskami.

Następne posiedzenie w poniedziałek, o godz. 3 po poł.

KOŁO POLSKIE a POLSKIE POSTULATY.

WIEDEŃ. „Poln. Corresp.“ donosi: Minist. obr. kraj. Georgi, miał wczoraj z prezydjum i parlamentarną komisją Koła polskiego dłuższą konferencję w sprawie rozmaitych postulatów wojskowych Koła.

Jak „Poln. Corresp.“ się dowiaduje, zostaną zbierającej się wkrótce w Radzie przem. przedłożone rezultaty ekspertyzy i obliczenia rentowności, w sprawie budowy dróg wodnych.

NARADY WSPÓLNYCH MINISTERSTW.

WIEDEŃ. Wczoraj o godz. 10 przed poł., odbyła się w minist. spraw zagranicz. wspólna konferencja ministrów pod przewod. bar. Aehrenthala. W obradach brali udział ze strony rządu austr. prezyd.-minist. bar. Beck, skarbu dr. Korytowski, ze strony węgier. dr. Wekerle, i sekret. stanu Aleks. Tassewich, dalej minis. wojny Schönaich, wspólny minis. skarbu Burian komen. maryn. admirał hr. Montecuculi.— Konferencja zajmowała się ustanowieniem wspólnego budżetu na r. 1909. Obrady w połowie maja będą kontynuowane.

POSŁOWIE MOSKALOFILSCY u NAMIESTN.

WIEDEŃ. „Poln. Corresp.“ donosi, że klub narodowo-rosyjski był wczoraj u namiestnika dra Bobrzyńskiego, celem wyrażenia życzeń z powodu nominacji jego na namiestnika.

WERYFIKACJA WYBORÓW.

WIEDEŃ. Komisja legitymacyjna odbyła wczoraj naradę, na której uznano kilka zaprotestowanych wyborów za ważne. Pos. Löwenstein złożył referat odnoszący się do wyboru pos. Starzyńskiego. Referat ten został przydzielony pos. Bataglii.

WIEDEŃ. Komisja budżetowa zebrała się wczoraj wieczór na naradę.

Na początku posiedzenia poseł dr K o l i s c h e r imieniem żydowskich posłów złożył oświadczenie, że żydowscy posłowie bez względu na narodowość i stronnictwa zastrzedz się muszą przeciw wszelkiej możliwości ukrócenia praw jakichkolwiek obywateli co do korzystania ze szkół publicznych, a zwłaszcza ze szkół średnich, które to usiłowanie zresztą stałyby w sprzeczności z gwarantowanem przez ustawy zasadnicze równouprawnieniem wszystkich obywateli.

Po przemówieniu pos. Steinwendera pos. Malik wniósł rezolucyę wzywającą rząd o przyjęcie przez państwo połowy kosztów płac nauczycieli ludowych.

Pos. Hofmann postawił rezolucyę w sprawie ulepszenia szkół wydziałowych.

Pos. Seitz podniósł, że należy stworzyć ustawę, któraby była czysto świecką, niezawisłą od Kościoła i wyznań. Zwraca się przeciw przymusowemu udziałowi w ćwiczeniach religijnych i porusza rozmaite reformy w szkolnictwie.

Na tem obrady przerwano.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek o godz. 10 przed południem. Przedtem odbędzie się narada w sprawie przyspieszenia obrad budżetowych.

ŚMIERĆ MINISTRA PESCHKI.

WIEDEŃ. Dzisiaj w nocy o godzinie pierwszej u m a r ł minister - rodak niemiecki P e s c h k a wskutek apopleksyi.

PROCES POLONYI'EGO.

BUDAPESZT. Wczorajsza rozprawa popołudniowa Polonyi'ego przeciw Lengyelowi, była wypełnioną 4 godzinną mową obrońcy Lengyela Vazsonyi, który przedłożył szereg wniosków dowodowych, między innymi żądał odczytania kilku listów dowodzących, że Polonyi zajmował się wyrabianiem koncesji dla domów publicznych.

Obrońca wniósł też przesłuchanie kilku kobiet znanych jako handlarki dziewcząt.

Dzisiaj zabiera głos prokurator co do tych wniosków.

ARESZTOWANIA w WARSZAWIE.

WARSZAWA. Nocy dzisiejszej aresztowano znanego publicystę, p. Ludwika Krzywickiego.

POWODZIE w ROSYI.

MOSKWA. Nareszcie woda ustąpiła z zalanych ulic. Była zalana piąta część Moskwy, ucierpiało, 3,000 domów, 25,000 mieszkań, 50,000 mieszkańców, między nimi 35,000 ubogich. Utworzyły się komitety gubernjalne pomocy dla powodzian.

Fabryki w dzielnicy zarzecznej Moskwy poniosły straty do półtora miljona rb., pomiędzy innemi fabryka Zindela 500,000 rbl. Ogółem straty w mieście wynoszą do 20 milj. rb.

KIJÓW. Wylew Dniepru zatopił ulice Padołu, wyspę Truhanowską i Nikolską Słobódkę. Komunikacja między domami na łodziach. Woda przybiera.

ORZEŁ. Wylew rzeki zatopił zakłady malcowskie i przyległą dzielnicę fabryczną. Zatopionych jest 800 domów, które porzucili, uciekając przed wylewem, mieszkańcy. W zakładach briańskich znalazło przytułek 700 rodzin. Na przedmieściu Radica po ulicach krąży statek parowy.

SMOLEŃSK. Wylew Dniepru zatopił 350 domów, główny rynek, koszary i Dom ludowy. W powiecie kilka wsi zatopionych. Zboże i cały dobytek z inwentarzem żywym zginęły w nurtach.

WYBUCH ETNY.

CATTANIA. Obserwatorium na Etnie, podaje do wiadomości, że wybuch następuje z krateru, który powstał w r. 1852 z 3 szczelin. Z najwyższej szczeliny wydobywa się dym czarny, zaś z dwóch niższych wydobywa się lawa. Wybuch jest średnim.

EKSPLOZJA na OKRĘCIE JAPOŃSKIM

NOWY JORK. Według wiadomości z Tokio, okręt „Matuszima“ zatonął w skutek eksplozji amunicji. 141 o s ó b o c a l o n y c h, między tymi kilku oficerów ze załogi wynoszącej 300 ludzi. Na okręcie znajdowało się 58 kadetów, między tymi s y n o w i e m a r s z a ł k a O j a m y, których brak. Prawdopodobnie również utonęli. L i c z b a u t o p i o n y c h w y n o s i o k o ł o 160.

(Pancernik „Matuszima“ brał udział w walce morskiej pod Cuszimą, jako okręt admiralski. Z niego dowodził admirał Togo, odnosząc tak świetne zwycięstwo na flotą rosyjską Prz. Red.)

ROZRUCHY na MARTYNICE.

NOWY JORK. Depesza z Port de France na Martynice donosi, że podczas politycznych rozruchów, które onegdaj popołud. wybuchły, kilka osób zostało zabitych. — Między zabitymi znajduje się burmistrz miasta.

CENNIK
Izby handl. i przem. w Krakowie

Kraków, dnia 30 kwietnia 1908.

	Płacą		żądają	
	w koronach			
Ruble papierowe	251	—	252	—
Marki niemieckie	117	25	117	75
Franki papierowe	95	40	96	—
20-to frankówki w złocie	19	10	19	20
4% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zast. Banku hip.	99	50	100	50
5% Listy zast. Banku hip.	94	50	95	50
4½% Listy zast. Banku kraj.	100	—	101	—
4% Listy zast. Banku kraj.	94	75	95	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z niesk.	96	75	97	75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z 41-let.	97	50	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z 56-let.	94	—	95	—
4% Galicyjskie obligacye prop.	97	25	96	25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96	—	97	—
4% Pożyczka m. Lwowa	92	25	93	25
4½% Pożyczka m. Lwowa	—	—	—	—
5% Obligacye kom. Banku kraj.	—	—	—	—
4½% Obligacye kom. Banku kraj.	100	—	101	—
4½% Obligacye kolejowe	94	—	75	—
Losy miasta Krakowa	115	—	123	—
Akcye Banku kred. we Lwowie	569	—	574	—
Akcya Banku hipotecz.	—	—	—	—
Akcye Banku gal. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
Akcya kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czer[illegible]-Jassy	572	—	575	—
4.2% wspóln. renta papierowa	97	50	98	—
4.2% wspóln. renta srebrna	97	40	97	90
4% renta koron	97	40	97	90
4% renta koron. węgierska	93	80	93	60
4% renta austr. w złocie	116	—	116	60
4% renta węgierska w złocie	111	25	111	75

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.